Bogdan Łepki

Niezdatna prządka

8591.

Na wzgórku, pod cerkwią, rozwinęły
gałęzie brzozy, ~~[illegible]~~ jaśniały
białe krzyże kamienne, a obok
drewniane krzyżyki chyliły
swoje ramiona krzywe to
w prawo, to na lewo.
Po mogiłach ścieliły się mchy
i rosły gdzieniegdzie drobne
jałowcowe krzaki. W jesieni
obrywał z nich starszy
brat cerkiewny jagódki
czarne i (suszył na kadzidło).
Była to niejako ostatnia ~~cząstka~~ cząstka ~~umarli~~
ofiarna ~~tak~~ ~~umarłych~~ dla
swojej cerkwi składali.
Był dzień wiosenny, pełny
życiotwórczej [?] siły. Słoneczko
~~boże~~ tak (świeciło jasno) ~~[illegible]~~

szczwicie

i taka (o dziwo!) wsuwała
swoje promienie gorące
iż zjechałyś, dziś mi się
zachwiało, co rychłej kwiaty
ze ziemi wydobyć i [illegible]
[illegible] mnie. cmentarz.
Ponad grobami, jak gdyby trzepotała
mknęła jaskółka — szczebiotka
a na okopie gromadziły bora
nagie drzewa. Wierciły korzeń
w [illegible] i białe [illegible], jak
krople łez — padały z potężnych
tych drzew.

./.

Ze wsi do cerkwi a z cerkwi
na cmentarz wiodła wąska
drożyna. Wlókł się nią dziad
stary, zgięty we dwoje.
Kiwając się przyszedł na cmentarz dokoła
spojrzał pod murowane
i gdzie słońce najmocniej
świeciło — usiadł. Z głowy
czapkę zdjął i laskę kładąc
rzucił koło siebie. Potem
z zapadniętej (?) [illegible] wydał

był, drżącemi rękami rozwinął
i [illegible].
na ziemi rozsieli.
Podchodzę z ucha, stary za pła-
cyma i wołam.
„Daj Boże szczęście ojcze
Onufryju(?)! He, he! Ktoby pa-
myślał, że z nas taki bogacz;
(wnuczęta)
pieniędze wietrzyciele!"
Stary zmierzył mnie od stóp do
głowy i zakrył twarz rękami.
„Oni ojcze — mówię do niego —
źliście wy na mnie! Gdyby za-
pomnieli te młode u nas,
na probostwie i owe sady,
którejście mi gadali i owe
jabłka, jakie dostawałem
od was, z waszego sadu."
(?)
Te wspomnienia obudziły Ma-
ły starego.
„Nie zapomniał panicza,
nie zapomniał. Wszystko
to było. Kiedyś było. I miała
i sad i pole. Dziś nie mam
nic; dzieciom rozdałem.

Myślałem

Niechaj inni robią, a ja ~~[illegible]~~
ze świata lepiej na starość zgorzknę.
Po co? Patrzę się ~~na~~ jak żyd
ostatni ogon wygrzebał, jak
„szkutnik*" ostatnią pszczołą
z gierodzi wydzierał — widzę jak
moja praca marnieje.
Umrę i nie posłuchasz
niczego, jak na gwiazdę
przyjęło... zostałem mi
ostatnia przyjaciółka. Jej nie
dam, ja nie ... nie dam
nie dam. Na pogrzeb będzie!
Westchnął głęboko i schował swoje skarby.
A nad nami słońce uśmiechało się,
jaskółki, jak strzały
mknęły a na okopie
szumiały gałęzie brzozy.

./.

Minął czy rok, czy dwa, czy więcej,
nie pamiętam. Znowu byłem
w tej samej wsi i tą samą
drogą szedłem z córką na
cmentarz. Jesiennym wiatrem

*) szpekulator

porozdzierał zżółkłe listki z drzewa
i pędził je i gnał po ulicach
i chował się w nieznaną nam dal.
Ścieżka drożyna wszak była
od błota i śliska tak, że
jak po deszczu. ~~Już było [illegible]~~
~~[illegible]~~ Smutno już było. Nogi tonę=
ły jak we wodzie i ślizgały
się jak po lodzie.
Za nami szło też [illegible] drogą
kilkoro ludzi. Czterech chło=
pów trumnę dźwigało, a mały
orszak postępował za nią.
Pochowali [illegible] a tam,
że w mieście jarmark zaczyna[illegible]
to, bo zaraz rozbrzmiała na
[illegible]: że [illegible] Mickiewiczy
że [illegible] (?) [illegible]
a [illegible] [illegible], że [illegible]
Maryna [illegible] do [illegible]
[illegible] na [illegible]:
[illegible] [illegible] [illegible] ... — pochowa=
wali i [illegible] nie [illegible]
go [illegible].

Przed śmiercią.

— Jegomości, wstawajcie, proszę, do chorego trzeba!

— Co? Do chorego? — To dziaka niech skoczy. Niechaj cerkiew otworzy i wszystko, co rychlej przygotuje. Ja zaraz wstanę.

Służąca zamknęła drzwi i słychać było, jak w kuchni powtarzała polecenie jegomości.

— Do chorego. Cóż robić? Iść trzeba a spać tak dobrze.

Nigdy sen nie zdaje się tak smaczny jak w czas, gdy nam spać nie dadzą.

Poprawił kołdrę i na chwilkę przymrużył powieki. Myśl o chorym przypomniała mu dzwony i pod wrażeniem ich dalekich weseluchnych dźwięków zasnął na nowo.

— Jegomości, proszę, dziak już czeka!

— Czeka? Powiedz, idę.

Szła godzinką ulicą wiejską wzgórzysty
dwie postacie. Tonęły we mgle
jakby w mlecznym morzu
i nie widziały siebie. Tylko
~~na odgłos dzwonka~~ ostry,
~~przechadzających się~~ klękali prze=
chodnie, jakby ~~się~~ [illegible] klękać ~~gdy~~,
~~kiedy~~ ksiądz szedł z Panem
Bogiem.
Na dworze był pewien przymrozek(?).
[illegible] wiejskie jak ciasto w dzieży [illegible]=
[illegible] błoto, ścięło się i teraz ~~[illegible]~~
[illegible] krystalikami; ~~[illegible]~~
~~które~~ łamały się pod nogami,
~~[illegible]~~ wydawały ~~[illegible]~~ [illegible]
~~[illegible]~~ lekki.
Ksiądz poczuł zimno i zadrżał,
diak ~~[illegible]~~ przed nim
i co dwa kroki dzwonił.
Tak przeszli długą ulicą
i stanęli przy studni, obok
szkoły.
To tutaj — rzekł diak.
Tutaj? — zapytał ksiądz
[illegible] się we wrota.
[illegible] [illegible] nie wie-
[illegible] był [illegible]
[illegible] jego [illegible], że
[illegible] ani [illegible], ani [illegible]=
[illegible] było [illegible]
nych

ani lekarzy szwajcarskich, ni lekarek.
– Może to nie tu? – pytał się
księdz proboszcz.
– Tutaj, wiem dobrze, toć Skrze-
hota chory. Chodźmy.
Więc weszli. W chacie było
widno. Czysto jak zapamiętał.
Pościel rozgarnięta, ale chorego
nie ma.
– Hej, jest tu kto? – wykrzyknął
dziak, zaglądać do kuchenki
i do świetlicy. Lecz nie odpo-
wiedział mu nikt, oprócz
drobin na bantach.
Więc siedli na ławie i czekali.
A tu i słońce zaświeciło i
mgła podniosła się na chłopa.
Wtem słyszą głosy: Acin, Acin
do chlewa!
~~Wyszli~~ ~~na~~ i postrzegli próg i ujrzeli
staruszka, Łosęga, z pomierzwionym
włosem, jak uganiał za podświnka-
mi ~~[illegible]~~ i chcąc je namówić,
by szły do chlewa.

Lecz ona, widząc jego niemoc, biega-
ła po całem podwórku i zdradzały
ciągłą uwagą zaglądając,
~~[illegible]~~ do [illegible],
tem bardziej, że ktoś ~~[illegible]~~ mógł być
licho a jak kłoda nadźwiga.
A u Starzec kędyś [illegible]
wołając bezradna i bezradne
nogi.
Każdy patrzył się na [illegible]
~~obrażała go [illegible] i [illegible]~~ niecierpliwie.
a ~~potem~~ wreszcie poczęła ~~się gniewać~~.
– A co to wy – powiada – co wy
~~sobie~~ ~~sobie~~ se myślicie? Siedząc
cie mię z łóżka nie wstawać
po co i na co! Któż u nas
chory?
Stary popatrzył i [illegible]
głową.
– Ta ta, ja prawdę Szymonie,
ja ja nie wiem.
Każdemu było tego ~~[illegible]~~ już zanadto
– ~~[illegible]~~ – Co to wy, kochane
sobie ze mną chcecie? Umierać

i za bezrogami ~~agentami~~ (lata) po całym
obejściu!
– A jakże porodzę ojca duchownego
go? Jak wyjdzie to trzeba
~~zapłacić~~ (rżnąć). Poszłyby w ogród
albo do sąsiada. – Amin!
I kto wie jak długo byłyby
trwały te wyścigi, gdyby
nie diak. Ten położył ogromną
~~i zapaloną latarnię~~
i czerwoną latarnię i podszedł
staremu ~~na~~ na pomoc.
Wieprzki, widząc (przed sobą) stale pawęzinę
~~wolą~~ w tej chwili zaszły (dały się uprosić) do
~~chlewa~~ chlewika. Starka jeszcze
~~raz~~ raz i kaszeląc ostro
i zamknęła drzwiczki na
grubszy kołek.
~~Już~~ Teraz (dopiero) podszedł do kapłana
i pocałował go w rękę.
– Niech też jegomość nie gniewa –
wyjąć się na mnie. Bo jak to
~~szybko~~ (czysto) wyszły ~~wyjąć~~ ~~też~~ to trzeba
~~wyjąć trzeba~~ rżnąć.
Ksiądz przebiegł gniewnie...

Miał serce dobre i wyrozumiałe.

- Ja nie gniewam się na was -
odrzekł ~~łagodnie~~ - lecz tam gdzie
nie, bez naglącej potrzeby -
to niesumiennie. Gdy pracujesz
najlepiej jest w niedzielę
pójść do cerkwi i wypo-
weselać się.

- Boże ty mój!! W jakiej
niedziele! Ja pracuję
do pożałowania tylko nie było
dzieciaczyny. ~~Bóg~~ (Bóg) zawodzi
~~...~~ Czuła mi
ciężko, by spoczywać
doczekać. Bóg zawodzi
że nie kłamię!

Koło Szymy - pomyślał ksiądz ~~kapitan~~
~~Koło~~ Szymy. Staruszek
rozzłoszcząc się i złości.
~~tymczasem~~, poszedł do komóry.
Wziął worek
~~i przebrać~~ aby się przebrać się.
Kraty, (grubo) ~~naczesany~~
Każdy nie zbierał się
nie wiedział potrzeby. Ktoś
nie mógł pragnąć ~~że~~
~~żaden~~ być prawdziwie
starszy, ~~który~~ co umierał
i ~~ze~~ ~~starszy~~ ~~pogodzony~~.
ze wspólnymi górami.

– A dawno jest wy chorzy?
– spytał, siadając przy nim na krześle.
– O, dawno, dawno! Tak,
miły bracie, to mnie już nie
nie boli już, ~~ciało tylko~~ jeno się zda
że mnie wszystko z ~~kości~~
~~kości~~ nie chcą. Siły wszystka
a wewnątrz wystygło i zimno
~~jakieś pada~~ się jakoś
zakrada się do piersi, wyraźnie
śmierć.
– ~~A tak – odpowie tak samo jako~~
~~pan doktór~~
– A (sam) tak – odpowie jak przystało
do zdrowemu człowiekowi za-
smuconość nie miła była dosłowna
mówić o chorym.
– Ja też proszę księdza nie
sam, mam dzieci, dobre dzieci.
Grzech byłoby narzekać.
– Dobrze, a o starego nie dbają.
– Dbają, ojcze duchowny, dbają.
Dziś żadne z nich z chaty się
nie ruszało. Obstąpili mnie i płaczą.
~~Ale~~ Ale ja mówię: ~~[illegible]~~
po co tu płacze! Odejdźcie każde

do swojej. Mnie nikt nie uhonoruje,
nie boi się. A jak mam
umrzeć to i bez was umrę.
Ty Krzysiu, powiedziałam do
starszego syna, idź na Łużyckie.
Rola ~~gotowa~~ nasza. Dawno siać trzeba.
Może przyjść pogrzebie i znowu
się przeciągnie a tu patrz ~~już~~
już przymrozki brona. Ty – powiedziałam
~~do wsi~~ córce – idź mi do miasta
i kup, co potrzeba. Przyjdzie
co do czego, to ludzi a naszych
żydów dla naszej drożej.
Synowej postanowiłam do szwagrowej
iść, aby dała znać sąsiadom, a
będzie miał przyjść po konsol za
i wstąpić do cieśli.
Leżę ja ~~Zostałam~~ ~~Został~~
Zostałam oto sama i spokojnie
leżę sobie na pościeli, gdzie się
~~pod~~ podziwianie szyszki.
Patrzę przez okno, czy jakiś, – zimny
wiatr podnosi. Trzeba i ~~zapalić~~
~~[illegible]~~ i jakoś Boga
~~[illegible]~~ się
niech będzie chwała, zaprzedał mnie
A dzieci słuchowny niech się
nie gniewają na mnie, bo
ja na prawdę zaraz będę
umierać.
Początkowo trzeba i zapewnić
to o swojej służbie.

— Nu i jakże, nie przykro wam samemu? — pytał się księdz dalej.
— I nie straszno? — dodał od siebie diak.
— Czegoż się lękać? Nikogo cały wiek nie zabił, nikomu życia nie skrócił i nikogo też nie okradł. Przeżył swoje i zwyczajnie [illegible] się. To tak jak ten robotnik. Ukończył pracę i hajda do chaty. ~~[illegible]~~ Albożż nie pora? Już drugi miesiąc, [illegible] mówiąc, chleb święty trwonię. Siła uciekła, nie robię, nie mogę a zadaremnie chleb objadać, jakoś nie pięknie. W gardło nie dolezie. Ot Bogu i dzięki, że koniec nadchodzi... Czego bać się mam? I grzechy [illegible] ludziom wyspowiadałem, rozumu nauczyłem — wyspowiadałem, tem, czegoś nie trzeba?
— Możemy zaczynać — odezwał się pleban, wzruszony słowami starca.
— Zaczynajmy z Bogiem — odpowiedział też, żegnając się [illegible] ręką.

* * *

Co tylko kiedyś powiadał do-
domu i brał się do śpiewania,
gdy z dzwonnicy odezwa-
ły się dzwony: ~~Bam,~~ bam,
bam, bam, bam!
Stary Skrzekota umarł.
Ziemia zasiana, podatki
w ekonomie, córki zamężne,
z miasta tylko co nie
wolno — mógł spokojnie
umierać.

Skapy *)
(Szople)

Leżała na pościeli pod nowym kożuchem
i krzyczała, że ptaki by nie siadły na chatę.
– Albo mnie doleczycie, albo mnie dobijcie,
bo ja już dłużej nie mogę!
Gdy mogła chodzić słuchał tych krzyków
od pół roku, przyzwyczaić się do nich
nie mógł. Każde słowo dawało mu
jako szpilka po sercu.
– Cóż ja ci żona poradzę i co ci pomogę.
Jakeś Łazarz się wyprosił i Chrystus
się wyprosił, poproś i ty troche. Może
Bóg zlituje się i zrobi z tobą tak,
lub owak.
– Albo mnie doleczycie, albo mnie
dobijcie, bo czekam na śmierć
zakopanie! – już nie krzyczała,
lecz syczała jak bydlę.
Nie wytrzymał. Chwycił czapkę
i wyszedł. Cóż, że kazał chaty
pilnować, bo nie widział rady w rości –
poprzedził. Za wrotami stał i myślał
– iść, czy też wracać.
Był we wsi u tego lekarza
od wojska, który ludzi za Bóg zapłać
leczy i pytał go się. Pytał się
na rozum. A lekarz rzekł, że
to jest rada taki, nie wiem tego,

17

i że lekarstwa nań nie ma. Choćbyś
obejście spróbował, choćbyś się podał
pozbyć a zaglądnąć żony nie
zostało. — Nawet książkę lekarską
pokazał w której wszystko
było jak na dłoni. Musi nam mieć.
i słus... Lecz nie sztuka to mówić
a sztuka wszystko wyrzec się,
wytrwać. Też to i bydlę w czterech
żałuje, coś doprowadzi ziemy,
wszystko w świecie
Radziłem mu ~~wszystko na świecie~~,
on słuchał i robił. Nie pomagało.
Aż oto wskazali mu dobrzy ludzie
Bożego chłopca w Krzyżnem. Ta=
kiego, co to ich tylko dziewiąty
jest na całym świecie i wszędzie
nigdy nie będzie. Więc idzie.
Żydowy rozumi, że ~~[illegible]~~ wszystko
darmo przeciwić nie potrafi, póki
wojska dłużył i na książkach
czyta i wie o tem taki chłopczyna
poradzić może. Ale idzie dla
czystości sumienia.
— O — poradziłby potem — nie po-
szedł i umarła i jeszcze takie
męki przeniosła.
Idzie.

7.

* * *

Do Krzywego było nie bliżko. Już dawno na wierzchów zeszli. Pokazano mu chatkę tego bożego człowieka – przychodzi. Chata uboga, obejście niezamiecione, dostatków nie ma żadnych. Otworzył, pozdrowił, prosząc go siadać. Usiadł i patrzy.
Nie ma go. Tylko dwie kobiety: stara babina i młoda, może córka. Stara przerwie dzieło, młoda zwinęła się w kącie (obiera)
– Wy do mego Sofroniusza? – pyta.
– Do niego – odpowiada Filip.
– Spóźniliście się, lecz zaraz nadejdzie.
– Z chramu chyba – wtrąciła stara.
– Nie szkodzi. Zaczekam i odpocznę.
Opowiadział skąd przybył i o jakiej potrzebie. Potem owa młodsza wyszła a zaczęła opowiadać o Sofroniuszu. Bladym był, chudym, z twarzą jak na ikonie.
Tylko oczy miał wielkie i ogniste. To świeciły się one to gasły, to gasły to świeciły jak owe gwiazdy na niebie mglistej. A patrzył się wiecznie wprost przed siebie, na ścianę, na obrazy. Tylko ludzi omijał.

Szedł na taras, odetchnąć i jego
Filipowi wszystko mówiło, iż
on i jego gwiazda.
Filip był nie mało zdziwiony i
patrzył na chłopaka z szacunkiem.
Potem także na kobiety skinął
i one wyszły. Zostali się sami.
Filipa zdjął strach. Chociaż
wyrostek nie był jak człowiek
mocny i za to wszystko nie stał,
on zaś miał łapki jak wrota
i stał jak u niedźwiedzia ta
przecież zdawało się mu się że
malec ma nad nim władzę, i że
w oczami swej drobnej trzyma
łasy jego żony) chorej, i nie
tylko żony lecz i jego i całej
jego rodziny)
– Stanisł – żona wam chora.
– Chora odpowiedział.
– Boża w tem wola.
Podszedł do okna i patrzał na
niebo. A patrzał długo i uparcie
jakby oczami temi chciał prze-
przebaczenia chmury chciał, potem
też i do Boga ulecieć, potem
zaś mógł z półki wydostać,
wody z flaszeczki nalał
i na [illegible] trzymówki [illegible]
[illegible] postawił. Obok miały
[illegible] dwa lichtarze mosiężne

jak w cerkwi na opłatku. Potem
wodę małym palcem zmoczył 10
i pokrzepił.
Filip dech w sobie zaparł
i czekał.
Woda falowała i dokoła kręgów
krążyła. A on stał nad nią opętany
i zapatrywał się w nią, jakby
ją czytał. Potem kolana zgiął,
oczy zza ręki wyczerpał
małym palcem zmoczył i znowu
czytał.
„Późna przychodzi godzina.
Ach późna. Ale woła w tem
Oczka — oprowadzający.
Wiedzie się w szopie, wszyscy
w wodzie porodzą się i kiedy
wodzący zaczną, obchodzić się zawsze
lata — znamienie nocy. A za
każdym razem odczytanie
od strzechy jeden sompel
i do szopca, i do szopce.
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ A odczytając
myśleć sobie, tak bardzo sobie
myśleć, aby również jak one
sompel od strzechy odczytał
się choroba od żony wasdej. —
A ina patrzeć się pilnie, aby
nikogo nie było, nawet tosa

lub inaczej gwiazdeczka, bo przydałoby
na marne. A kiedy już tych 10 [illegible]
będzie dwanaście, wstąpicie do
izby, postoicie chwileczkę na progu,
a jak już świeca oślepnie i wody
ze siebie przestanie, idźcie do izby.
Nie mówcie jej niczego, tylko
dajcie jej tej wody ze skarpca napić
się i ręce i nogi i czoło troszkę
obmyjcie. A niech wam jak ma
prosi, to nie mówcie co i do Boga
tylko zrobiłaby, jak każę, z
z chaty zmykajcie. Uciekajcie
przez podwórze, bez sad, bez
ogród, na pierwszą miedzę
polną, a z pierwszej na drugą,
a z drugiej na trzecią, ai
a kiedy będziecie na dwunastej -
to lanie skoczcie i na zad wracajcie
jaka łaska boża i zmiłowanie
to możecie z tego będzie a teraz
idźcie i róbcie, jako mówię, a nie
odpowiadajcie mi za nie, bo ja
nie z siebie tylko z Bogiem —
Poszedł.
Ziemia pod nogami gorzała, dusza
na dwoje rozpadała się.
Jedna połowa mówiła: śmiej się,
nie wierz, co on wiedzieć może.
Łatkaj [illegible] i czekaj. Były [illegible]

Wyrównałoż i w głowie jego myśli
wszelakie i tylko ta jedna została
ta o somplach. Parła go ona
na przód, w ten śnieg w tę burzę
i nawspół z wiatrem w pole
gnała, hen za drewnianą niedźwiedzi.
Pęzdzi... A tu śnieg taki po kolana
a tu wiatry że świata bożego nie
widać... Otóż i jego wioska. Tu
oni żyli; w pierwszej z brzegu po-
działce tu żyli obok siebie i rozma-
wiali. Ileż, gdy opowiadał się on
w ten czas, że też [illegible] wioską. Będzie
pędził ze [illegible], o północy,
jako wiedźma na radę.
Minął wioskę, [illegible] na niego,
w pościgu [illegible]:
którą za żoną [illegible] jego wioska
mał. Zdawało się, że jego wioska
i [illegible] z wioską, a on z żoną
na wieki złączone, do zgonu.
A tutaj przybyło i nie. Ale pocze-
kaj — jeszcze on ma somple!
Przywiązał skopiec, jakby go
kto wyrwać chciał od
i pędził. Po kolana, po pas
śmiertelnym potem oblewał się
a pędził zawsze pędził. Rzeka=
wał niedźwiedź, by nie zmylić i brzegu
dalej jak rozhukany koń.
Coś go piekło, coś trzęsło
pędził się i pędził się.

a serce tak się tłucze, a w stawie kości
łam, a po całem ciele jakby kto
~~żarzą~~ żaru nasypał. – Już dziesiąty
już jedynasty, już dwunasty... – Chwa-
łaści Boże!
A teraz, jakby kto parę złotówek da-
wał i kazał biegać, nie pobiegłby.
Biegnij sam, kiedyś taki mądry.
Niesie on te sompole, jak niedźwiedź
co, staje na progu i czeka by wody
puściły. Obudził żonę, napoił, obmył,
wszystko wedle przepisu. Pyta się
doktor był, kto poradził i czy nie
poszkodzi. On nic. „Jak nie będzie
lepiej – powiada – to gorzej nie
będzie bo już nie ma którędy. Już
z ciebie duszę żelaznymi kleszcza-
mi ciągnie. Cyt.
Wypiła, kożuch na niej poprawił,
idzie. Znowu staje na progu i znowu
słucha. Cicho... Tylko nie ścichła
odszczepiona po śniegu „szu" i szu"
a wiatr jeszcze gorszy zrywa się.
i jeszcze gorzej śniegiem miecie; tu wyrwie
ta wyrwie a tam nasypie, takiego ponanosi,
a tam nasypie – takiego ponanosił,
że ścieżkę przed progiem przedstawił.
łatały się Filipa a tych śladów, które
wybiegał – już nie ma; zamiotło
je do szczętu.

nie rób(?) durnia ze siebie: Albo ty baba_
albo czarownica, byś ze skopcami
dookoła chaty jakąś komedyję
zgrywał? Chłopie gdzie też twój
rozum! Ale co te książki, coś je
wszystkie wyczytał? Chłopie!
A druga połowa odzywała się:
Ni; nu, spuść się na swój rozum
wielki, daleko zajdziesz. Ot a
widziałeś, leżało, jak nieboże, a co
ci poradził? Chłopak taki głupi,
a poznacie coś widzi. Już ten
nasz rozum! Spuść się ty na niego,
~~wybrałbyś się~~ [dobrałbyś się] ~~na~~ spotem(?) od swoje ~~(?)~~
panie!
W końcu ta druga połowa zwyciężyła
wszystka.
Przyszedł do chaty. Ciemno. Strzech(?) nad(?) wszystkiem(?).
Znalazł skopiec, idzie. Jak zwiedzi(?) ... wypuścił(?)
za się do swojej ciemnej chaty.
Stanął na progu, spojrzał – cicho.
Nie ma nikogo. Nawet miesiąca
nie widać. Tylko widać dwie
z pola, śniegu zewsząd i mieni się. Tu
zadrze(?) a tam wszyscy; tu zadrze
zadrze a tam wszyscy: Bóg(?) nie ma za robotą,
--- a coś szeleści(?)(?). Skrzypł skopiec
w sieni i strachu... Nie ma nikogo. —
To tak wiatr sam nie po świecie chodzi(?)=
prosząc gadać(?)... Trzeba zacząć...
Bierze --- Obwiązał raz, poodkręcał(?),
nadstawiał tempel i do skopca, obwiązał
drugi, nadstawiał i znowu do skopca,

– Kogo też grzebiecie, dobrzy
ludzie? – zapytałem, zdejmując
przed trumną czapkę.
– Starszemu Onufremu zmarło
się – temu z końca.
– Wreszcie odpowiedziano. Zna:
łem nieboszczyka. Zdaje
się, że i pieniądze na pogrzeb
zostawił.
Ludzie spojrzeli po sobie a po:
tem na mnie nie kryjąc swe:
go zdziwienia skąd mogę wie:
dzieć o tem.
– Zostawił – odrzekli po chwili.
– Ale cóż z tego? Nosił to
nieboga i nosił się przez noc.
Przed śmiercią zawołał księdza
i diaka i prosił, aby go
pochowano po gospodarsku,
~~aby~~ aby trumna była porządna
i krzyż, aby sprawił za niego
i pamiętali, starczała na to
pieniędzy zostawił. Pokazało
się jednak, że była stara
i niewalona. Żaden Żyd